DJAKONAT WARSZAWSKI

„TABITA"

Obraz życia i pracy w r. 1926/7.

Warszawa, w Kwietniu 1927 r. Nr. 3.

OD WYDAWNICTWA.

Pragnąc zaznajomić szerokie sfery naszego Kościoła z życiem i pracą Djakonatu Warszawskiego i zarazem wzbudzić zrozumienie dla piękności i znaczenia powołania djakonisy wydajemy naszą jednodniówkę — sprawozdanie № 3 informującą o stanie naszej organizacji i panującym w niej duchu. Sprawozdanie niniejsze rozsyłamy do wszystkich zborów w celu rozdania po nabożeństwie. W P. i Wielebnych Księży prosimy o przychylne wzmianki w kazaniu i serdeczną zachętę do zasilania szeregów djakonis. Za ewentualne ofiary, czy to osobiste, czy zbiorowe w Kościele, zarządzone przez PW. Księży i Szanowne Kol. Kość., na pokrycie kosztów wydawnictwa, składamy zgóry serdeczne „Bóg zapłać".

Zarząd Djakonatu Warszawskiego.

SŁOWO POZDROWIENIA OD TABITY WARSZAWSKIEJ.

Błogosław, duszo moja, Panu i wszystkie wnętrzności moje imieniowi Jego świętemu:
Błogosławże, duszo moja, Panu, a nie zapominaj wszystkich dobrodziejstw Jego!
Psl. 103. 1 — 2.

Te słowa psalmisty niechaj będą naszem wyjaśnieniem, że już na wiosnę w tym roku zwracamy się do naszych przyjaciół, do całego ogółu ewangelickiego ze słowem pozdrowienia od Tabity Warszawskiej. W radościach i troskach, w trudnościach i powodzeniach naszej pracy łaska naszego dobrotliwego Ojca w niebiesiech niezmiennie towarzyszy ścieżkom naszym i zamienia wszystko w błogosławieństwo Boże. Wdzięczność za tę wierność, za doznane miłosierdzie Boże, potrzeba i pragnienie podzielenia się tem radosnem uczuciem i przeżyciem ze wszystkiemi działkami Bożemi skłania nas, abyśmy nie raz tylko do roku — na jesieni, jak dotąd — lecz dwa razy — na wiosnę i na jesieni — posyłali naszą Tabitę do wszystkich domowników wiary.

Czem dłużej i usilniej pracujemy na tej doniosłej i świętej placówce „praktycznego chrześcijaństwa", tembardziej my, kierownicy i siostry nasze odczuwamy konieczność i pożytek duchowej łączności, społeczności z najszerszemi sferami naszego Kościoła. Przemawiają tu także i względy praktyczne. Praca się mnoży w miarę krzepnięcia sił, zadanie rośnie w miarę pogłębienia miłości ku Zbawicielowi. Oczy duszy ogarniają coraz szersze horyzonty i widzą bezkresne pustynie życiowe, pozbawione ożywczego tchnienia chrześcijańskiej miłości, ale także i wielkie pola białe do żniw — a ginące lub zagarniane przez obcych z braku własnych, rodzimych pracownic w naszej winnicy Pańskiej.



Rada Sióstr.

Praca wśród młodzieży, w szkółkach niedzielnych, wszelkich zakładach dobroczynnych, od żłobków do szpitali włącznie, w zborach, nad ubogimi w miastach, po wsiach, przy kościołach, w kantoratach — oto pierwsze z brzega nieuprawione zupełnie, lub słabo zagony niwy kościelnej.

Któż to może, któż powinien uprawiać te zagony, jeżeli na nich ma rosnąć, kwitnąć i dojrzewać radosne, święte, wieczne żniwo dla Pana?

Gdy inne Kościoły ewangelickie, także i w kraju naszym, dawno już dały na to pytanie jedynie słuszną odpowiedź i dysponują potężnymi nieraz hufcami oddanych, po-

święconych Panu służebnic - djakonis, nasz Kościół, liczniejszy o wiele od innych w kraju, stoi pod względem rozwoju djakonji żeńskiej na ostatnim miejscu.

Za mało się o tem mówi na ambonach, na nauce przed konfirmacyjnej, na konferencjach pastorskich; za mało w tej sprawie jest zrozumienia i uświadomienia w szerokich masach ludu kościelnego.

Zachęcać, prosić, zaklinać: pomóżcie nam słowem i czynem, ofiarą i modlitwą, propagandą i namową — oto jedno z zadań naszego pisemka.

Potrzebne nam są jeszcze dziesiątki młodych, ofiarnych kandydatek do służby Chrystusowej. A przecież jest to, nawet po ludzku mówiąc, tak piękna, radosna, pod każdym względem korzystna praca, że trzeba tylko wytrwale wskazywać na to, otwierać oczy i budzić serca, a niejedno młode serce pozna w tej pracy ową perłę, za którą chętnie odda świat cały.

Prawda, że i tu — tu więcej może, niż gdziekolwiek — znajduje zastosowanie słowo Zbawiciela, że wielu jest powołanych, lecz mało wybranych. Ale właśnie dlatego trzeba wiele, wszystkie powoływać, pozostawiając wybór Panu samemu. I te, które nie zostaną wybrane, jednak zachowają duchowy pożytek z tego, że choć przez czas jakiś stały w specjalnem znaczeniu „pod powołaniem", na całe życie swoje.

Ale nietylko praktyczna potrzeba uświadamiającej propagandy skłania nas do częstszego wydawania naszego „poselstwa". Ogrom tych zadań oraz piętrzące się na drodze trudności przyprawiają nieraz nasze słabe, małowierne serca o lęk, czy sprostamy i podołamy tym zadaniom w takim zakresie, w jakim to oglądają oczy wiary i miłości naszej. I dlatego przychodzimy raz poraz do Was, znani i nieznani przyjaciele, z prośbą, w której jest coś z onej prośby Zbawiciela do uczniów w Ogrójcu: módlcie się z nami, módlcie się za nas i za siostry nasze; nie zostawiajcie nas samych, nie stójcie obojętnie, lub krytycznie na boku, ale powiedźcie nam to wciąż nanowo, dajcie nam to odczuć. że jesteście z nami i przy nas w naszej pracy i służbie, powiedźcie to przez modlitwy i ofiary wasze!

Idźże, droga Tabito, z tą prośbą i z tym pozdrowieniem naszym do wszystkich ludzi dobrej woli, a Pan niech Ci towarzyszy i błogosławi!

ZARZĄD TABITY:

ks. Miecz. Rüger, S. Józefa Borsch, ks. Zygm. Michelis.

MIEJ DOSYĆ NA ŁASCE TY MOJEJ.

G. Schüler *).

Miej dosyć na łasce ty Mojej:
choć klęski grom zmroczy ci skroń
i rozpacz pozbawi ostoi —
azali nie moja w tem dłoń?

Miej dosyć na łasce ty Mojej,
patrz pilnie w Oblicze Me wciąż:
pług nieszczęść skib więcej nie skroi.
jak trzeba na rodnych gleb miąższ.

Miej dosyć na łasce ty Mojej.
zdaj cały się na Mnie, w Mą moc.
W słońc żarach skier tyle się roi.
że zblednie najczerńsza w nich noc.

Miej dosyć na łasce ty Mojej.
aż po dni gasnących w mgłach szczyt.
gdy strągiew cię Moja napoi
wiecznością na rzeźkich tchnień byt.

Przełożył **Adam Kaszubski.**

*) Chr. Welt Nr. 12.

ŻYCIE I PRACA TABITY WARSZAWSKIEJ.

Sprawozdanie za czas od 1 października 1926 do 1 kwietnia 1927 r.

Po doniosłych i radosnych przeżyciach ubiegłego okresu, który przyniósł djakonatowi liczny zastęp młodych adeptek oraz znacznie powiększoną siedzibę sióstr w Szpitalu Ewangelickim nastąpiła z natury rzeczy pewna cisza i jakby zastój. Ale cisza taka jest jeno pozorną bezczynnością rybaka, który po większym i obfitszym połowie czyści i porządkuje sieci swoje do nowej wytężonej pracy, zachęcony jej dotychczasową skutecznością i powodzeniem.

Tak było w drugiej połowie ubiegłego roku i w djakonacie naszym. Budując od postaw nanowo organizacyjny gmach zmartychwstałej Tabity nie mieliśmy narazie dla niej ani domu, ani przyodziewku, to znaczy, byliśmy bez statutu i regulaminów, które regulowałyby swoimi przepisami bystry prąd nowego życia. Ono samo, w różnych niezawsze szczęśliwych próbach torowało sobie łożysko, stwarzało formy i przepisy wyrosłe z nowych warunków pracy i życia.

Gdy przystąpiliśmy do ujmowania tych nowych form w formułki statutu i regulaminu, do nawiązywania bliższej, bezpośredniej łączności z zacną przeszłością, półwiekowymi tradycjami Warszawskiego djakonatu z natury rzeczy powstała konieczność wciągnięcia do pracy tej starszego, wypróbowanego pokolenia sióstr, które przeważnie zajmują samodzielne kierownicze stanowiska w różnych instytucjach. Z tej współpracy zrodził się stały pożyteczny organ „Rada Sióstr", która składa się z wszystkich zasłużonych sióstr. Dla podkreślenia i uznania tej cichej i pokornej pracy, a zarazem dla pedagogicznej zachęty młodszego pokolenia został ustanowiony srebrny „krzyż zasługi", nadawany przez Zarząd. Odznaczone siostry stanowią właśnie ową kapitułę siostrzaną, która wydaje opinję we wszystkich ważniejszych wewnętrznych sprawach djakonatu.

Ustanowienie Rady i pierwsze nadanie tych pięknych, głęboko symbolicznych odznaczeń było połączone z podniosłą, niezapomnianą uroczystością w zakładowej kaplicy Domu Starców. Jednocześnie z tem odbyło się doroczne jesienne nadanie godności sióstr próbnych kandydatkom przyjętym do djakonatu.

W połączeniu tych dwuch uroczystości tkwiła głęboka myśl i wymowny symbol: obydwa pokolenia djakonatu, najstarsze i najmłodsze, stanęły razem przy ołtarzu i połączyły się duchem i sercem dla wspólnej pracy i służby — pod znakiem krzyża.

Było to w pierwszą niedzielę Adwentu.

W schludnej i przestronnej kaplicy zakładowej Domu Starców zebrało się tyle życzliwych i przyjaciół djakonatu, że nietylko sala, lecz i korytarze były przepełnione. Przybyli lekarze szpitalni z naczelnym Dr. Babińskim, przybyli członkowie Kol. Kośc. z prezesem Evertem i przewodniczącym Wydziału Opieki p. Hennebergiem, przybyły panie Opiekunki z przezesową Burschową, przybyła Opieka Domu Sierot z ks. Lothem, przybyli członkowie Społeczności — wypróbowanej i wiernej protektorki djakonatu, — przybyły nieomal wszystkie siostry wstystkich stopni djakonatu.

Przy ubranym, dzięki uprzejmości p. Tuve, żywym kwieciem ołtarzu, zasiadł z jednej strony ks. djakon Rüger obok Rady Sióstr, a z drugiej strony ks. Michelis, obok pięciu młodych kandydatek, które miały być uroczyście przyjęte do grona sióstr próbnych.

Pierwszą część uroczystości — ustanowienia wśród modlitwy Rady Sióstr i nadania krzyża — dopełnił ks. djakon Rüger, dyrektor i prezes Zarządu djakonatu. Na podstawie słów apostolskich z 1 listu do Koryntów III w. 11: „Albowiem gruntu innego nikt nie może założyć, oprócz tego, który jest założony, który jest Jezus Chrystus" kaznodzieja wykazał, jak djakonat ewangelicki musi się opierać jedynie i wyłącznie na niezachwianej wierze w Chrystusa i absolutnym posłuszeństwie wobec Jego Słowa. Na tem fundamencie stoi i ma się i nadal budować Tabita warszawska, z tego źródła czerpie swą moc i swą mądrość. Zadaniem Rady Sióstr będzie czuwać nad zastosowaniem tej świętej zasady w codziennem życiu w pracy i współżyciu wzajemnem wszystkich starszych i młodych sióstr. Zewnętrznym wyznaniem i symbolem tej zasady ma być godło krzyża, które starsze siostry otrzymują w dniu dla djakonatu tak doniosłym i radosnym z ręki swe-

go duszpasterza. Ten krzyż ma im być przypomnieniem pokory i męczeństwem ich Ukrzyżowanego Mistrza, ale zarazem też i źródłem mocy do wytrwania w pracy i doświadczeniach.

Był to wzruszający, niezapomniany moment, gdy siostry, niektóre osiwiałe w długoletniej pracy pod sztandarem Ukrzyżowanego, skłoniły w szczerej, serdecznej pokorze serca i kolana i ze łzami radości i wdzięczności ku Panu przyjęły ten dla całego chrześcijaństwa tak drogi i święty symbol Miłości i Poświęcenia. Wzruszenie ich udzieliło się wszystkim zebranym i w niejednem oku zabłysła czysta, piękna łza... Cudna, niezapomniana chwila w dziejach naszego djakonatu...

Następnie ks. Michelis przemówił z przed ołtarza do pięciu młodych kandydatek, przedstawiając im ideał djakonisy według ducha i przykładu Zbawiciela na podstawie słów apostolskich z listu do Filipensów r. 2 w. 5—9: „Tego tedy bądźcie o sobie rozumienia, które było i w Chrystusie Jezusie, który będąc w kształcie Bożym... wyniszczył samego siebie, przyjąwszy kształt niewolnika... sam się poniżył, będąc posłusznym aż do śmierci, a to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg nader go wyposażył i darował mu imię, które jest nad wszelkie imię".

Może w innych dziedzinach ludzie potrzebują energji i siły do walki i zwycięstwa, djakonisa potrzebuje tej siły i energji do pokory i posłuszeństwa. Czy to w obcowaniu z chorymi, czy też z lekarzami, nigdy nie powinna szukać swej racji i opierać się na swojej słuszności, lecz pamiętać, że jej godność i jej zwycięstwo leży w pokorze i cierpieniu. Może to narazie, zwłaszcza jeżeli się ma do czynienia z ludźmi złymi, sprowadzić krzywdę i ucisk, ale w końcu napewno przyniesie zwycięstwo. Czem więcej djakonisa będzie sama siebie przez pokorę, cierpliwość i znoszenie krzywdy poniżać, tem bardziej ją inni ludzie — zacni i szlachetni — będą wywyższać, cenić i szanować. Czepek nie jest koroną, którą należy z godnością nosić, lecz tarczą, która chroni serce służebnicy Chrystusowej przed światem, tak iż żadna złość ani niewdzięczność świata nie jest w stanie go zranić, zrazić i zatruć. Jak u Chrystusa Jego mocą było z wiary płynące posłuszeństwo wobec woli Ojca, posłuszeństwo aż do śmierci, a to śmierci krzyżowej, podobnie djakonisa powinna i może jedną tylko mieć cnotę — posłuszeństwo. Choćby mówiła językami anielskimi, choćby wiarą swoją góry przenosiła, choćby ją ludzie chwalili i wysławiali — jeżeli niema absolutnego posłuszeństwa, nie jest prawdziwą djakonisą. Jeżeli zaś jest posłuszną, to przy najskromniejszych zdolnościach będzie napewno błogosławieństwem. Posłuszeństwo to oczywiście należy się Zbawicielowi. Ale potrzebuje ono jednak widomego, doświadczalnego probierza. Są djakonise, które są wielce posłuszne (według własnego mniemania) Bogu, tylko że tego nie można stwierdzić w ich postępowaniu, tylko że często się wydaje, że tym Bogiem, któremu są posłuszne, jest ich własne, nieodrodzone „ja", ich własna wola i widzimisię.

To, co apostoł Jan św. mówi o miłości, znajduje także zastosowanie i do innych cnót chrześcijańskich, u djakonisy przedewszystkiem do — posłuszeństwa. Obłudnicy, jakoż mówicie, że jesteście posłuszni Bogu, którego nie widzicie, skoro nie jesteście posłuszni przez Boga ustanowionym duszpasterzom, których widzicie?

Ekskomunikowany rzymsko-katolicki kapłan, przezacny ks. Wittig opowiada o zakonnicach klasztoru, w którym się wychowywał, że miały one cichą umowę z Bogiem, że to, czego On od nich żądać będzie, to im zawsze powie przez przełożoną. I ta umowa uczyniła z nich szczęśliwe, wesołe błogosławione istoty. Nam Bóg mówi swoją wolę przez Słowa Zbawiciela, ale posłuszeństwo w wykonywaniu Jego woli djakonise powinni przedewszystkiem doświadczać, próbować i kontrolować na swoim stosunku do swego duszpasterza i do swojej przełożonej. Modlitwą o dar Ducha Świętego i życzeniem błogosławieństwa Bożego kaznodzieja przyjął w imieniu Zarządu młode adepki do grona służebnic Pańskich.



Siostry próbne z roku 1926.

Po nabożeństwie rodzina djakonacka spędziła jeszcze miłą chwile przy kawie, wśród ożywionej pogawędki, przeplatanej śpiewem radosnych pieśni z „Harfy".

Skoro już jesteśmy przy opisie naszych djakonackich uroczystości, to chcemy zaraz też wspomnieć o wieczorze wigilijnym, który zgromadził wszystkie siostry wraz z obydwoma duszpasterzami w gościnnych progach szpitalnego przybytku djakonackiego. Ileż tam było miłości i radości w tych skromnych, a tak serdecznych darach, które Matka-Przełożona nagromadziła na stole wigilijnym dla swojej licznej, rozradowanej dziatwy, która też wzajemnie prześcigała się w pomysłowych i trafnych upominkach.

Jeszcze jeden taki piękny przeżywaliśmy dzień, kiedy w marcu droga Matka-Przełożona nasza obchodziła dzień swoich urodzin. Nasze siostry nie mają wiele pieniędzy, ale miłość snać i dzisiaj potrafi z małego zrobić wiele—tyle tam było darów, upominków, kwiatów. A miały siostry zadanie niełatwe, aby się nie dać zdystansować, gdyż nasza Przełożona przez swoją długoletnią ofiarną pracę na dawnym swoim stanowisku nazbierała sobie wielki kapitał wdzięczności i miłości, ulokowany po całej Warszawie, także i poza granicami naszego zboru. W dzień urodzin, który jest zarazem i dniem imienin, dłużnicy znoszą procenty. Ale już powiedziałem, że nasze tabitanki w miłości nie dadzą się nikomu prześcignąć. Wieczorem cały djakonat wraz z obydwoma pastorami i ich rodzinami zasiadł do wspólnej, skromnej, a przecież królewskiej wieczerzy, bo gospodarzem naszym, z którego szczodrobliwej ręki z dziękczynieniem w modlitwie, a więcej jeszcze w pieśni, przyjmowaliśmy wszystkie dary, był nasz Pan i Król — Jezus Chrystus.

Czytając te opisy obchodów i uroczystości, możnaby pomyśleć, że tabitankom nie wiele już pozostaje czasu do pracy i nauki. Tymczasem jest wprost przeciwnie. Te pod-

niosłe i radosne chwile są potrzebne, aby tabitanki mogły z ochotą wytrwać w ciężkiej, świętej pracy swego powołania.

Większość sióstr, dzisiaj już 24, pełniły odpowiedzialną pracę w szpitalu od 6 rano do 7 wieczór z przerwą obiadową. Ale i tę przerwę obiadową wypełniano nauką zarówno zawodową, jak i ogólno - kształcącą.

Dzięki zabiegom i wielkiej troskliwości naszego przezacnego naczelnego lekarza Dr. Babińskiego został na jesieni zorganizowany w szpitalu teoretyczny kurs nauki pielęgniarskiej, na którym sam Dr. Babiński oraz miejscowy lekarz Dr. Kaczyński wykładali anatomję, fizjologję i ogólne wiadomości pielęgniarstwa. Jest to pierwszy początek gruntownego fachowego kształcenia naszych sióstr w sztuce pielęgniarskiej. Obok tego odbywały się regularne wykłady biblijne, prowadzone kolejno przez ks. Rügera i ks. Michelisa, a także specjalne godziny instrukcyjne S. Przełożonej. Część tych wykładów odbywała się oddzielnie na ul. Żytniej dla kandydatek z dodatkowemi lekcjami języka polskiego, historji i literatury polskiej.

Ta praca wzbogaciła nas znów o jedno doświadczenie, że oderwanie szkoły kandydatek od głównego pnia djakonackiego w szpitalu i Przełożonej utrudnia w obcej bądź co bądź atmosferze Domu Starców szybkie zżycie się kandydatek z ogółem i przejęcie się duchem djakonackim. Dlatego też zarząd zamierza w roku przyszłym utrzymać na ul. Żytniej jedynie punkt obserwacyjny, w którym kandydatki spędzą pierwsze 2—3 tygodnie, a szkołę kandydatek do czasu otrzymania Domu Macierzystego przenieść na Karmelicką. Istnieją wyprawdzie pod tym względem jeszcze pewne trudności lokalowe, ale mamy nadzieję, że się one dadzą przy dobrej woli miarodajnych czynników przezwyciężyć.

Musimy przytem niestety stwierdzić, że przypływ kandydatek ubiegłej jesieni był dość słaby, a może nietyle słaby ile nieodpowiedni. Stoi to poniekąd też i w związku z większymi wymaganiami natury intelektualnej, jakie obecnie zarząd stawia nowowstępującym. Rozumiejąc, że o przyszłości i wartości djakonatu nie decyduje liczba jedynie, lecz moralne kwalifikacje jednostek i karność ogółu, przeprowadziliśmy pewną selekcję, która pociągnęła za sobą wykluczenie, względnie wystąpienie słabszych pod względem moralnym jednostek. Roku tego utraciliśmy jedną siostarę próbną i jedną kandydatkę, które powróciły do domu pod silną presją rodziny. Należy ubolewać nad tym wielkim brakiem zrozumienia u szerokiego ogółu wielkości i świętości powołania djakonisy. Nie można i nie należy oczywiście nikogo gwałtem namawiać do tej pracy, która musi być dobrowolną i radosną ofiarą serca, ale sądzimy, że rodzice ewangeliccy wszystkich sfer powinni być szczęśliwi i dumni, jeżeli Bóg wzbudzi w sercu ich córki takie powołanie. Zagranicą córki magnackich domów, przywdziewają szatę służebnic Chrystusowych. Bronienie więc córkom swoim wstępowania do djakonatu, z czem często się spotykamy, jest ciężkim grzechem przed Bogiem i wielką krzywdą w stosunku do swego dziecka. Mamy głęboki żal i wielki smutek, że wielu duszpasterzy nie występuje dość stanowczo i wyraźnie przeciwko tym przesądom i błędnym mniemaniom.

Wielkim i doniosłym faktem z ubiegłego roku było dla djakonatu warszawskiego uchwalenie przez walne zebranie Zboru i zatwierdzenie przez najwyższą władzę kościelną nowego statutu djakonatu, uwzględniającego obecny stan i warunki pracy djakonatu. Statut ten zapewni djakonatowi większą samodzielność organizacyjną i finansową oraz sprężyste kierownictwo przez nieliczny zarząd, a także wydatniejszą pomoc naszego społeczeństwa przez liczniejszą Radę Opiekuńczą. Statut ten został następnie uzupełniony przez regulamin wewnętrzny, uchwalony na pierwszem zaraz posiedzeniu Rady Opickuńczej. Zarówno statut jak regulamin powstały same, stworzone przez życie i nowe warunki pracy djakonatu. W rzeczywistości istniały one już, nim zostały spisane i uchwalone. Dlatego też jesteśmy pewni, że i te nowe prawne formy działalności djakonatu przyczynią się do dalszego i trwałego rozwoju tej nader ważnej placówki. O pierwszem, poniekąd historycznem, bo otwierającym formalnie nową erę w dziejach djakonatu posiedzeniu Rady Opiekuńczej, które odbyło się 24 marca r. b. niech nam wolno będzie podać garść szczegółów. Obecni byli: NPW. ks. biskup Bursche, jako protektor, przewodniczący Rady Opiekuńczej prezes Evert, dyrektor djakonatu i sekretarz Rady ks. Rüger, jego zastępca ks. Michelis, kurator Gessner, naczelny lekarz Szpitala Ewangelickiego dr. Babiński, przewodniczący Wydziału Opieki p. Henneberg, delegatka Domu Starców p. Rojkowa, przełożona S. Józefa, p. o. kierowniczki nowicjatu S. Irma.

Na wstępie przewodniczący prezes Evert podał do wiadomości, że już przed zwołaniem posiedzenia wpłynął na jego ręce wniosek podpisany przez wszystkich członków Rady o udzielenie b. kuratorowi Szpitala Ewangelickiego p. Emilowi Gerlachowi godności protektora djakonatu, a tem samem dożywotniego członka Rady Opiekuńczej. P. Gerlach otaczał djakonat wielką pieczołowitością za czasów pełnienia honorowego urzędu kuratora Szpitala, a i po swoim ustąpieniu nie przestał darzyć djakonatu swoją życzliwością. Następnie Rada jednomyślnie zatwierdziła opracowany przez Zarząd wewnętrzny regulamin djakonatu, który wraz z nowym statutem podajemy na innem miejscu. Po zatwierdzeniu sprawozdania i rachunku za rok ubiegły, oraz preliminarza na rok 1927, przeprowadzono obszerną dyskusję w sprawie fachowego kształcenia tabitanek. Rada doszła do przekonania, że nie jest wskazanem posyłanie djakonis do świeckich szkół wzgl. na kursy zawodowe, a należy urządzać takie instrukcyjne kursy w szpitalu możliwie własnemi siłami. Po zdobyciu w ten sposób potrzebnej wiedzy teoretycznej siostry mają zdawać państwowy egzamin dla otrzymania świadectwa wykwalifikowanych pielęgniarek. Dla dalszego wykształcenia w zawodzie pielęgniarskim, wychowawczym, misyjnym najzdolniejsze siostry należy wysyłać do podobnych zakładów prowadzonych w duchu religijnym w kraju i zagranicą. Gdy tylko warunki pracy na to pozwolą, pierwsze takie siostry mają być wysłane do znanych na cały świat zakładów dobroczynnych ks. Bodelschwinga w Betel. Zarządowi polecono dążyć do tego, aby djakonat możliwie najrychlej posiadał po jednej takiej gruntownie wykształconej instruktorce z każdego zakresu pracy djakonackiej.

Ostatnim punktem obrad była sprawa przypadającego na rok 1928 50-letniego jubileuszu warszawskiego djakonatu. Jubileusz ten ma być uroczyście obchodzony i odpowiednio uczczony. Za najpiękniejsze uczczenie, za spłatę przez zbór warszawski długu wdzięczności wobec djakonatu, który po dzień dzisiejszy pozostał bezdomny Rada uważałaby zrealizowanie dawnego planu wybudowania wzgl. zakupienia własnej siedziby djakonatu Domu Macierzystego. Dziś jest niestety tak, że nowicjat musi się kątem gnieździć w Domu Starców, że Zarząd niema możności przybywające kandydatki wewnętrznie, duchowo przygotować do ich powołania w odpowiedniej atmosferze, że niema miejsca, które czy to w wakacje, czy z okazji uroczystości djakonatu łączyłoby wszystkie siostry, tak iżby były u siebie i ze sobą. Gdy chora, lub przepracowana siostra potrzebuje rekonwalescencji, spokoju i wypoczynku, gdy emerytka po kilkudziesięciu latach ofiarnej, bezinteresownej pracy powinnaby znaleźć cichy, miły, własny kąt w swoim djakonackim otoczeniu, stoimy wobec bolesnego faktu — jesteśmy bezdomni. Żaden djakonat ewangelicki w naszym kraju nie znajduje się pod tym względem w tak smutnym położeniu, jak djakonat warszawski; wszystkie nawet b. młode, nawet o wiele mniej liczne djakonaty mają Dom Macierzysty, gdyż to należy do istoty i charakteru djakonatu, jako instytucji zamkniętej, zakonnej.

To też Rada rzuciła jubileuszowe hasło: Tabita musi otrzymać, choćby skromną narazie, ale własną wystarczającą siedzibę. Uważamy za najpraktyczniejsze i najwięcej celowe, aby Dom Macierzysty znajdował się w podmiejskim zacisznem, zdrowem letnisku z dobrą komunikacją. Myślimy o Skolimowie, ewentualnie Chylicach. Duży zalesiony plac z 10—12 pokojową zimową willą — oto byłby początek. W miarę wzrostu instytucji mogłyby powstać obok głównego gmachu pawilony dla emerytek, dla sióstr urlopowych i t. p. W blizkim sąsiedztwie mógłby narazie też w skromnych rozmiarach powstać „Polski Betleem" naszej Społeczności — miejsce duchowego i fizycznego odpoczynku dla jej członków, chrześcijański pensjonat, lokal konferencyjny dla wszelkich ewangelickich zjazdów religijnych.

Na jesieni b. r. ma być utworzony specjalny komitet jubileuszowy, który zajmie się przygotowaniem uroczystości i zrealizowaniem tego planu. A że Kol. Kośc. już wy-

asygnowało na ten cel 10 tys. złotych, że szpital napewno też nie odmówi nam swej wydatnej pomocy, że liczymy na większe ofiary poszczególnych zamożnych parafjan, że odwołamy się też do ofiarności ogółu ewangelickiego, mamy w Bogu nadzieję, że się nam ten na dzisiejsze trudne czasy może nieco śmiały plan jednak da urzeczywistnić — że rok jubileuszowy nietylko zapoczątkuje, lecz i zrealizuje sprawę Domu Macierzystego.

Niechaj nam miłosierny i dobry Bóg wzbudzi dla tego dzieła wiele, wiele życzliwych serc i chętnych do pomocy rąk ku pożytkowi naszego kościoła, ku chwale imienia Zbawiciela i Pana naszego Jezusa Chrystusa. *Ks. Z. M.*

90-LETNI JUBILEUSZ KAISERSWERTU.

W trzydniowych uroczystościach 27—29 października ub. r. obchodził najstarszy dom djakonis, założony przez ks. dr. Fliednera, 90-cioletni jubileusz istnienia. Liczne rzesze gości zjechały do sędziwego Kaiserswertu, by wziąć udział w radości domu. Jakie obfite błogosławieństwo spoczywa na jego pracy! W ciągu 90 lat swego istnienia doświadczył na sobie, jak rzadko który, dobroci swego Pana. Kaiserswercki dom djakonis — to olbrzym, o którym my, patrząc na naszą ubogą Tabitę, nie mamy pojęcia... to drzewo rozległe, którego konary tak głęboko weszły w glebę naszego kościoła, że poszczególne jego gałęzie sięgają daleko od miejsca, w którem wyrosło! Na 366 stacjach pracuje 1651 sióstr. 50 zakładów stanowi własność djakonatu. Są one rozsiane nietylko po Niemczech, lecz i po tak odległych krajach, jak Włochy, Egipt, Mała Azja i Palestyna, a jak obszerne są niektóre z nich, świadczy o tem wymownie przeciętna ilość 2000 osób, które codziennie w nich wszystkich goszczą. Dom djakonis w Kaiserswercie obsługuje wszelkiego rodzaju placówki, dostępne dla pracy niewieściej, poczynając od szpitali, a kończąc na seminarjach nauczycielskich!



Kandydatki.

Dokładne zobrazowanie pracy takiego olbrzyma przekracza skromne ramy jednego artykułu. Z tego powodu muszę się ograniczyć w opisie jego działalności do tych ram, w jakich zarząd domu umieścił uroczystości jubileuszowe.

90-cio letnia rocznica całego domu djakonis łączy się z 75-cio leciem jego pracy na wschodzie. Praca ta ucierpiała bardzo w latach powojennych, lecz powoli do kwitnącego powraca stanu. Dokładniejsze zobrazowanie tej pracy, połączone z dziękczynieniem Panu za Jego łaskę, stanowiło też treść pierwszego dnia uroczystości. Drugi dzień był poświęcony t. zw. „towarzystwu groszowemu", które stanowi silną podporę Kaiserswertu. Wreszcie trzeci dzień został przeznaczony dla przedstawicieli władz i delegatów poszczególnych stacyj. Pierwszy dzień uroczystości 27 października poświęcony był rozważaniu pracy na wschodzie. Na tę uroczystość stawiły się licznie siostry, które przedtem pracowały na wschodzie. Przybyli licznie przyjaciele tego dzieła, delegaci 11 stowarzyszeń na terenie Nadrenji i Westfalji, które okazują poparcie tej pracy, i 19 stowarzyszeń pomocniczych z tychże prowincyj, które pracują dla całego domu. Stowarzyszenia te mają duże znaczenie dla domu Kaiserswerckiego nie tylko dzięki materjalnemu poparciu, jakie mu okazują w pieniądzach i w naturze. Stanowią one ośrodek przyjaciół, którzy wspierają pracę sióstr gorącemi modłami. Stowarzyszeń tych przed wojną było bardzo dużo, liczba ich zmniejszyła się jednak do powyżej podanych wskutek biedy w czasie wojny i ciężkich powojennych warunków. Tem serdeczniejszego przyjęcia doznali ci, którzy pomimo wszystko dochowali wierności.

W obszernym wykładzie streścił ks. Disselhoff początek i rozwój pracy Kaiserswertu na wschodzie. W połowie ub. stulecia kraje ewangelickie zachodniej Europy zwróciły baczną uwagę na niedolę chrześcijaństwa w Ziemi Św. i w krajach sąsiednich. Pośpieszyły z pomocą Anglja i Ameryka. Król pruski Fryderyk Wilhelm IV wysłał misjonarza Gobata do świętego miasta, by jako biskup ewangelicki, starał się rozpalić światło ewangelji w zamarłych kościołach wschodu i wśród Izraela. I ks. Fliedner uznał, jako nakaz od Pana, by „tam czynną miłość chrześcijańską na nowo zaszczepił, gdzie ją Zbawiciel przyniósł z nieba na ziemię". Porozumiawszy się dokładnie z biskupem Gobatem i upewniwszy się w wydatnej pomocy ze strony króla i rządu, przyjechał ks. Fliedner w kwietniu 1851 r. z 4 siostrami do Jerozolimy i założył szpital w wynajętym przez rząd pruski domu na górze Syon. Szpital został przeznaczony przedewszystkiem na potrzeby ewangelików, którzy w razie choroby wprost nie mieli gdzie się podziać, przyjmowani też byli i mahometanie, by mogli poznać potęgę miłości chrześcijańskiej i dać się pozyskać dla Chrystusa Pana. Już w pierwszym roku zgłosiło się do szpitala 5 mahometan. Liczba ich szybko wzrastała. Po kilku latach twierdzili misjonarze, że nigdzie na wschodzie moc krzyża nie objawia się tak silnie, jak w szpitalu na Syonie, ponieważ ewangelja jest tam głoszona przez czyny miłosierdzia. Wkrótce założony został też i zakład wychowawczy Talita kumi dla dzieci miejscowej ludności chrześcijańskiej.

I w innych miastach wschodu założone zostały stacje. W r. 1852 objęły 3 siostry szpital w Konstantynopolu, a w następnym roku 2 siostry udały się do Smyrny dla prowadzenia zakładu wychowawczego. Wreszcie w r. 1857 3 siostry objęły szpital w Kairze. Pan nie odmówił błogosawieństwa. Stacje rozwijały się i powiększały liczebnie. Kaiserswert posiadał przed wojną już 32 stacje w Palestynie, Syrji, Egipcie, Turcji i we Włoszech, w których pracowały 132 siostry. Szczególnie ważnemi placówkami były zakłady wychowawcze. Nie tylko wychowywały one miejscową dziatwę w duchu Chrystusowym i w ten sposób przyczyniały się do rozbudzenia i pogłębienia życia chrześcijańskiego, lecz i zjednywały wśród swych wychowanek djakonatowi kandydatki dla pracy misyjnej wśród bliźnich na wschodzie. Niestety, wojna w okrutny sposób rozbiła zbożne dzieło. Zdawało się, że wszystko zostało bezpowrotnie zniszczone. Budynki zostały zabrane przez rządy państw, znajdujacych się w wojnie z Niemcami; wszystkie stacje zostały zwinięte, siostry usunięto. Tylko szpital w Kairo mógł pracować bez przerwy. Wprawdzie budynek, stanowiący własność Kaiserswertu, uznano za zdobycz wojenną, lecz praca sióstr w nim nie ustała. Pracowały tu pod kierunkiem siostry Marji Graf, rodem z Berna, siostry narodowości arabskiej, syryjskiej i ormiańskiej, wychowanki zakładów w Jerozolimie, Beirucie i Smyrnie, i one, jako nie Niemki, otrzymały pozwolenie na kontynuowanie pracy. Minął jednak z łaski Bożej ciężki czas próby. Praca została rozpoczęta na nowo. Przed 2 laty zwrócono szpital w Jerozolimie, który też powraca powoli do dawnego kwitnącego stanu pod sprężystem kierownictwem 2 lekarzy: jednego Niemca i jednego Araba, wychowańca Syryjskiego domu sierot, i siostry Teodory Barkhausen, a ostatnio mogły siostry rozpocząć pracę w zakładzie Talita kumi. Po wojnie budynek tego zakładu został zajęty na potrzeby szkoły angielskiej i oddany w opłakanym stanie. Ludność juz oddawna czekała z utęsknieniem na otwarcie zakładu, ponieważ cieszy się wielką popularnością dzięki ofiarnej pracy pierwszej jego kierowniczki, siostry Szarloty Piltz. Już wiele upłynęło lat, jak przeszła do wieczności, lecz pamięć o niej żyje wśród ludności po dzień dzisiejszy. Lud wciąż nazywa zakład tylko jej imieniem „Karlotta". Inni mówcy podkreślali bądź ciężkie lata wojny, bądź ważność i nowe trudności pracy na wschodzie. Radca konsystorski ks. Jeremias z Magdeburga, który właściwie rozpoczął uroczystości kazaniem w kościele domowym, przemawiał, jako naoczny świadek ciężkich czasów w Jerozolimie. Lata wspólnych trudów i trosk łączyły go z siostrami obydwuch stacyj. Znosił z niemi niedostatek podczas wojny, stał z niemi nad grobem siostry Reichau, kierowniczki Talita kumi, którą Pan odwołał nakrótko przed zamknięciem zakładów przez rząd angielski, wreszcie, dzielił z niemi długie miesiące więzienia w Heluanie. Na szczęście, to wszystko minęło, i możność dalszej pracy powinna wypełniać wszystkie serca wdzięczną radością.

Główny dyrektor ks. hr. v. Lüttichau uzasadniał konieczność dalszej pracy na wschodzie. Jeżeli już ks. Fliedner po rozmowie z biskupem Gobatem nie zaznał spokoju, dopóki nie przeznaczył sióstr, żeby koiły rany na wschodzie i czynami miłosierdzia głosiły ewangelję, obecnie ta praca jest tu podwójną koniecznością. Przepaść pomiędzy zachodem, a wschodem została pogłębiona przez wojnę. Biada, jeżeli i tam nie będzie głoszony Ten, który jedynie może kłaść tamę nienawiści rasowej i miłością zdobić serca!

Wreszcie, ks. superintendent Hoppe mówił o trudnościach, jakie obecnie wytworzyły się tam dla pracy. Rozpoczął od wspomnienia 50-letniego jubileuszu pracy, obchodzonego w Jerozolimie, i życzył siostrom, by praca ich po 25 latach odznaczała się znów taką świeżością i rozmachem, jak wtedy. Będzie to teraz jednak jeszcze trudniejsze wobec nowych przeszkód, jakich nie znały czasy przedwojenne. Stosunki w Palestynie zmieniły się obecnie bardzo na niekorzyść. W ujemnym kierunku zmienił się też i układ duszy jej mieszkańców. Wskutek wojny stali się mahometanie jeszcze mniej dostępni dla ewangelji. Jeszcze inne zjawisko przyczynia się do tego. Jest niem wielki napływ mas żydowskich do Palestyny. Do 140.000 żydów mieszka tu obecnie. Sama Jerozolima na 80.000 mieszkańców liczy do 60.000 Żydów. Przeważają pomiędzy nimi t. zw. Syoniści, którzy dążą do utworzenia w Palestynie samodzielnego państwa. Ludność miejscowa — zarówno chrześcijanie, jak i mahometanie, niechętnem okiem spoglądają na nich, ponieważ zabierają jej ziemię i sieją często demoralizację. Tak więc obecnie są inne warunki pracy, jak przed wojną, jednak warunki, które tem więcej potrzebują pracy misyjnej, ofiarnej pracy sióstr z Kaiserswertu.

Drugi dzień uroczystości 28 października zgromadził w domu djakonis pomimo nieprzyjaznej pogody tłumy członków Kaiserswerckiego towarzystwa „groszowego" (Pfennig-Verein). Nie zdołał ich odstraszyć ni silny wiatr, ni ulewny deszcz. Do 800 członków zapełniło szczelnie kościół, a następnie salę zakładu. Kazanie wygłosił ks. hr. v. Lüttichau na słowa 2 Kor. 9,7: „Ochotnego dawcę Bóg miłuje", a następnie w sali zakładu opowiedział historję towarzystwa. „Pfennig-Verein" został założony przez ks. Fliednera przed 64 laty i ma na celu udzielanie materjalnego poparcia domowi djakonis. Każdy członek płaci 5—10 fen. tygodniowo. 10 członków stanowi grupę, którą obsługuje jedna upoważniona do tego osoba. Zbiera składki w umówionych terminach i co kwartał rozdaje sprawozdania z działalności Kaiserswertu. Zaraz w pierwszym roku powstało do 100 oddziałów tego towarzystwa. W ciągu pierwszych lat liczba ich wzrosła do 800. Obecnie jest ich 281. Nie powinno to jednak nikogo dziwić. Z początku Kaiserswert był jedynym domem djakonis, zaś obecnie jest ich w Niemczech 66, więc i ofiarność społeczeństwa ewangelickiego jest podzielona. Prośbą o nieustawanie w pracy zakończył swe przemówienie. Jako ostatni, przemówił ks. Balke słowami życzenia, by uroczystość jeszcze bardziej zespoliła członków towarzystwa w pracy z zarządem domu, i gorącego apelu do niewiast ewangelickich, by wstępowały do djakonatu.

Wreszcie, dzień trzeci stanowił po nabożeństwie, odprawionem przez ks. dr. Conrada, vice-prezydenta naczelnej rady kościelnej w Berlinie, uroczystą akademję, w której wzięli udział członkowie zarządu Reńsko-Westfalskiego Towarzystwa djakonis, z przewodniczącym br. von der Leyen-Bloemersheim na czele, przedstawiciele władz i około 700 delegatów poszczególnych stacyj i przyjaciół, którzy nie mogli przybyć na uroczystość wcześniej. Ks. Disselhoff dał pobieżny opis powstania i rozwoju domu djakonis w Kaiserswercie, dzieląc historję jego na 3 okresy: kres I — do śmierci ks. dr. Fliednera, okres II — do śmierci jego następcy ks. Disselhoffa i na okres III — do ostatnich czasów. Następnie przemawiali przedstawiciele władz i szereg delegatów, wyrażając najwyższe uznanie dla dotychczasowej pracy Kaiserswertu i życząc mu dalszego jeszcze rozwoju. Do wszystkich ich życzeń dołączamy i my swoje, by Kaiserswert w dalszym ciągu pracował w duchu swego Pana i Zbawiciela i pozostał wzorem dla innych domów djakonis.

Ks. M. R.

WARUNKI PRZYJĘCIA KANDYDATEK DO DJAKONATU.

1. Pożądane są tylko osoby *szczerze wierzące*, czyniące ten krok z pobudek religijnych. Bez tych duchowych kwalifikacyj kandydatka nie znajdzie w djakonacie upodobania i rychło bądź z własnej woli, bądź z decyzji zarządu opuści szeregi sióstr.

2. Przyjmowane są *panny i bezdzietne wdowy od lat 18 do 30*. W wyjątkowych wypadkach przy specjalnych duchowych i fachowych kwalifikacjach są przyjmowane i starsze osoby, a przy wyjątkowych warunkach rodzinnych (np. sieroty) także i poniżej lat 18. Kandydatki niepełnoletnie muszą wylegitymować się ustną, lub pisemną zgodą rodziców, wzgl. opiekunów.

3. Wymagane jest *zupełne zdrowie fizyczne*. Kandydatki muszą przeto do zgłoszenia dołączyć świadectwo lekarskie, lub też stawić się osobiście dla badania lekarskiego w Warszawie u lekarza djakonatu. Dodatkowemu badaniu lekarskiemu są poddawane po przybyciu wszystkie zamiejscowe kandydatki, które zostały przyjęte na zasadzie świadectwa lekarskiego.

4. Kandydatka musi możliwie posiadać i przywieźć

z sobą następującą wyprawę: poduszkę i kołdrę z odpowiednią bielizną pościelową na trzy zmiany, osobistą bieliznę na 6 zmian, 2 pary butów i drobne rzeczy do osobistego użytku. W wypadkach zasługujących na uwzględnienie djakonat sam ekwipuje częściowo, lub zupełnie niezamożne kandydatki. W każdym bądź razie *sprawa materjalna nigdy nie będzie przeszkodą* dla wstąpienia do djakonatu, jeżeli kandydatka posiada inne kwalifikacje.

5. Kandydatki zgłaszają się osobiście lub pisemnie. W tym drugim wypadku należy przesłać: krótki własnoręcznie napisany *życiorys, metrykę chrztu, świadectwo lekarskie*, świadectwo miejscowego pastora.

6. Zgłoszenia należy kierować pod adresem: *Przełożona Józefa Borsch, Warszawa, ul. Karmelicka 10 — Szpital Ewangelicki.*

SKŁAD PERSONALNY DJAKONATU „TABITA“ W WARSZAWIE.

1. **Matka - Przełożona Józefa Borschówna** Warszawa

I. **Siostry rzeczywiste**

2.	S.	**Berta** Szchmidtówna	Warszawa
3.	S.	**Marja I** Govenlockówna	Żyrardów ref.
4.	S.	**Elżbieta** Kassnerówna	Warszawa
5.	S.	**Emilja** Lindnerówna	„
6.	S.	**Eugenja** Detkówna	Włocławek
7.	S.	**Marja II** Ałmertówna	Warszawa
8.	S.	**Klara I** Lichtówna	Łódź
9.	S.	**Gabryjela** Bieredmanówna	Radomsko
10.	S.	**Natalja** Redlirówna	Warszawa ref.
11.	S.	**Irma** Borchertówna	Ryga
12.	S.	**Helena** Schmidtówna	Łęczyca

II. **Siostry próbne:**

13.	S.	**Amelja** Schollówna	Warszawa
14.	S.	**Jadwiga** Kunertówna	„
15.	S.	**Aleksandra** Jelonkówna	„
16.	S.	**Emma** Bartelówna	„
17.	S.	**Wanda** Kundtówna	„
18.	S.	**Kamilla** - Klara Hellmanówna	„
19.	S.	**Zuzanna** Śliwkówna	Śląs. Ciesz.
20.	S.	**Leokadja** Antoniakówna	Warszawa
21.	S.	**Klara II** Reżanka	Warszawa
22.	S.	**Ruta** - Zuzanna Szwarcówna	Śląsk Ciesz.
23.	S.	**Amalja** Waleschówna	Uzdowo pow. Działdow.
24.	S.	**Ela** Waleschówna	„
25.	S.	**Marta** - Marja Kaletówna	Śląsk Ciesz.
26.	S.	**Erna** Berghausenówna	Warszawa
27.	S.	**Ludwika** Barwichówna	„
28.	S.	**Irena** - Helena Schneidrówna	Suwałki
29.	S.	**Joanna** - Paulina Schlakówna	Radzymin
30.	S.	**Paulina** Müllerówna	Płatkownica

III. **Kandydatki:**

31.	Elfrieda - Emma Zabelówna	Lipno
32.	Anna Schillerówna	Wiżajny
33.	Otylja Nitschmanówna	Suwałki
34.	Małgorzata Krygierówna	Radzymin
35.	Aurelja - Amalja Friedrichówna	Sobiesęki
36.	Lidja Pansegrau'ówna	St. Iwiczna
37.	Urszula - Marja Gitlinówna	Łódź
38.	Władysława Froszyńska	Warszawa
39.	Danuta - Emilja Hojtyszwóna	Śląsk
40.	Edyta - Emma Susdorfówna	Łódź
41.	Alicja - Aleksandra Hendlerówna	Warszawa
42.	Janina Wolfówna	Warszawa

SIOSTRA URSZULA.

Była może jedenasta w nocy, gdy stróż nocny zaczął potężnie grzmocić w drzwi szpitala. „Oto przynoszę dziecko! Nie wiem, czy martwe, czy żywe — znalazłem je w śniegu przed drzwiami Waltera. Jest to Piotruś pijaka i nicponia Alwana. Niech się Bóg zmiłuje! Byłoby mu lepiej, gdyby umarł. — Dobranoc!“

* * *

Siostra bierze łagodnie wychudłą rączkę Piotrusia. Dziecko to niema żadnego powabu, wyraz starości i cierpienia, wyciśnięty na tem młodem obliczu, ma coś odstraszającego, a jednak Piotruś Alwan pozyskał serce Siostry. Ona miłuje to chłopię, jak nikogo nie miłuje w całej sali. I dlaczego? Oto, gdy dziecku, nie dającemu żadnego znaku życia, rozpięto kamizelkę, zobaczono, że jego skostniała rączka, wsunięta jakby dla ogrzania w zanadrze, trzymała kurczowo obrazek: „Jezus błogosławi dziatki“. Wtenczas w oczach Siostry ukazały się łzy. „Jedyny jego skarb!“ — rzekła wzruszona: „o tak, On do naręcza Swego zgromadzi baranki, a na łonie Swem piastować je będzie“. „Ty baranku mego Zbawiciela, jak ty Jego, tak i On ciebie nosi! Odtąd ukochała Siostra Urszula chłopię i im bardziej nędzniał, tem tkliwszą była dla niego. Długo trwało, nim zdołała bojaźliwemu dziecku otworzyć serce i usta, a gdy się jej to udało, przyszedł jej znowu obrazek z pomocą. Było to w dniu, gdy Piotruś cierpiał wielki ból w chorej piersi a gorączka go bardzo niespokojnym czyniła.

„Daj mi mój obrazek, Siostro Urszulo, mogę wtedy spokojniej leżeć“ — prosił. Uczyniła to i podczas, gdy wycierała kurz w pokoju, leżał Piotruś cichutko, z policzkami w ogniach, duże, smutne oczy wpatrzone w obrazek. Wtenczas Siostra Urszula przystąpiła do łóżeczka: „Piotrusiu, o czemże myślisz, gdy patrzysz na obrazek?“

— Marta od sąsiadki rzekła, że to — ja jestem — rzekł z wahaniem i niepewnością i wskazał na dziecię, siedzące na łonie Zbawiciela.

— Chciałbyś być tem dzieckiem? — pytała się Siostra Urszula.

Wtenczas popatrzył się na nią Piotruś oczyma pełnemi blasku i ona uścisnęła chłopię mocno w swych ramionach.

— Patrz, Piotrusiu, tak — tak cię weźmie Zbawiciel w swe ramiona i położy cię tam, gdzie nie zaznasz więcej zimna, głodu, płaczu.

O szczęśliwy ty, mały Piotrusiu! Tę mowę on zrozumiał. Odtąd siedziała Siostra Urszula często przy nim i opowiadała mu o Zbawicielu. Cóż bowiem on o Nim wiedział, nim się dostał do szpitala? Nic, oprócz tego, co mu obrazek i dziecinne usta Marty powiedziały, a jednak zdołał on Go przyjąć i umiłować oną świętą, wielką prostotą dziecinną, która wierzy, bo ufa.

Piotruś nie był już samotnem dzieckiem. Zbawiciel i aniołowie niebiescy czekali nań.

— Czy On przyjdze dziś? albo jutro? albo pojutrze, Siostro Urszulo?

— Nie wiem, Piotrusiu! Czekaj tylko, wnet!

Dobrzy sąsiedzi przychodzili i wywiadywali się o jego stanie. Gdy siedział w brudzie i nędzy na progu domu ojca pijaka, widzieli w nim tylko dziecię występku; nie przyszło im na myśl, że on do onych „najmniejszych“ należy, nad którymi miłosierna ręka Zbawiciela święte słowa opiekuńcze napisała:

„Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci Moich najmniejszych, Mnieście uczynili“.

Teraz wiedzieli o tem i czynili wiele! Zapewnie! I On, który wszystko widzi, nie zapomni nic z tego, co mu teraz czynią i — o tem co mu dawniej uczynili.

Przyszła także i Marta, mała przyjaciółka jego.

— Marto — rzekł Piotruś — ten obrazek wezmę z sobą do nieba i tam pokażę go Zbawicielowi i powiem Mu: Patrz, gdy mię jeszcze nikt nie kochał, kochała mię Marta i ona mi to darowała.

To było wieczorem przed jego śmiercią. W następne południe skonał. Siostra Urszula trzymała go w swych ramionach i opowiadała mu o Zbawicielu, który wraz z aniołkami czeka na Piotrusia w niebie, aż oto jeden z aniołów przyszedł na ziemię i zabrał uszczęśliwioną duszyczkę Piotrusia do nieba. A aniołowi temu też było na imię Urszula.

Ze zbioru „Mali Królowie“.

Sprawozdanie kasowe djakonatu „Tabita" za rok 1927

№	PRZYCHÓD	Zł.	gr.
1	Pozostałość z r. ub.	190	05
2	Od instytucyj zborow i Zboru Żyradow. za pracę	19.050	—
	a. Szpital Ew. 14640.—		
	b. Dom Starców 1360.—		
	c. Banioszka 1100.—		
	d. Schron Kobiet 750.—		
	e. Komit. P Opiek. 660.—		
	f. Zbór Żyrardow. 540.—		
3	Zapomoga Kolegjum Kościelnego . . .	3 600	—
4	Kwesty kościelne	739	56
5	Ofiary	3.158	22
6	Pożyczka z Banku Ew.	3.401	—
	Razem . . .	30.138	83

№	ROZCHÓD	Zł.	gr.
1	Na drobne wydatki dla sióstr i kandydatek	7.004	30
2	Umundurowanie	11.685	07
3	Uroczystości w djakonacie	1.113	10
4	Wydatki kuracyjne	1 204	09
5	Na urlopy i wyjazdy	4.191	08
6	Wydawnictwo	2.111	49
7	Szkoła kandydatek	337	66
8	Różne	695	48
9	Pozostałość na r 1927.	1.796	56
	Razem . . .	30 138	83

OFIARY

złożone na djakonat w czasie od 1 lipca 1926 r. do 11 kwietnia 1927 r.

J. R. 5 zł.; Kantorat Pruszkowski 20.50 zł.; N. N. 20 zł.; K. i L. von Evert 10 zł.; Matylda Straus 5 zł.; Mage Eugenjusz 5 zł.; Boudelle Amelja 10 zł.; Troszel Edward 20 zł.; A. G. 5 zł.; pacjentka szpitala Ew. w dowód wdzięczności dla kandydatki Joanny 5 zł.; Bilska Emilja 3 zł.; Wiśniewska Stanisława 10 zł.; J. F. 10 rb. w złocie 48 zł.; Wiśniewska Julja 5 zł.; p. Krucińska 15 zł.; Rosiński Adolf 10 zł.; Kamińska Kamila 10 zł.; Bezimiennie 5 zł.; w bolesną rocznicę śmierci brata swego ś. p. pastora Edmunda Wentzla, siostry 20 zł.; Helena Reyszer 10 zł.; K. W. 7 zł.; E. S. 5 zł.; Wiśniewska Stanisława 10 zł.; J. S. 20 zł.; zebrane po nabożeństwie w Płatkownicy w XV niedzielę po Tr. Św. przez p. Tonna 3 zł.; Karolostwo Goethel 5 zł.; Hintz Otto Hugo 15 zł.; w dowód wdzięczności i uznania za doznane zbudowanie duchowe w podniosłej uroczystości, odbytej w kaplicy Domu Starców w dniu 28 listopada 1926 r., odznaczenia krzyżem zasługi 5 djakonis, składa W. J. 7 zł.; K. i E. von Evert 5 zł.; parafja Żyrardowska, kwesta kościelna 73 zł.; Richter Adolf 50 zł.; Rosińska Helena 10 zł.; ks. R. Diem, w Kleszczowie, kolekta w XVI n. p. Tr.ż Św. 9.52 zł.; ks. O. Krenz z Nieszawy 10 zł.; Kunert Helena z Kalisza 3 zł.; parafjanie kantoratu Łazy — Aleksandrów 8.30 zł.; A. Kosecki z Poznania 5 zł.; ks. pastor A. Borkenhagen w Suwałkach, kolekta zebrana w 16 niedzielę po Tr. Św. 20 zł.; Specht Klara z Kalisza 10 zł.; parafja ewangelicko-augsb. w Nejdorf-Nejbrowie 37 zł.; Langner Gustaw z Kalisza 10 zł.; ks. Stefan Stegman z Łowicza od ewangelików w Łomży 7 zł.; Cichoń Józef 1 zł.; Thiel Roman z Sosnowca 1 zł.; Grad Aniela 5 zł.; fabryka przetworów chemicznych F. A. i G. Pal 50 zł.; M. Benke 3 zł.; Reyszer Helena 20 zł.; K. L. Müller 5 zł.; Rojkowa 15 zł.; N. N. 10 zł.; Wiśniewska Julja 2 zł.; H. Ernst w dowód wdzięczności dla siostry Heleny 5 zł.; Banek Józef 10 zł.; Hammerówna Karolina 5 zł.; K. i L. von Evert 6 zł.; z okazji srebrnych godów małż. Hurdowie Jan i Helena 20 zł.; Loth Emilja 20 zł.; Wiśniewska Julja 3 zł.; w IV rocznicę urodzin Zofji Edyty Hintz rodzice 10 zł.; zamiast kwiatów w dniu urodzin s. Przełożonej J. Borsch składa Z. R. 5 zł.; Z. Block 5 zł.; Krucińska 7 zł.; Zygmunt R. 25 zł.; Wiśniewska Stanisława 10 zł.; N. N. 5 zł.; N. 10 zł.; Bielecka Justyna 10 zł.; P. Lier za pielęgnację p. de Pastenaci 210 zł.; Koło piątkowe pań za pośrednictwem p. J. Regulskiej 570.35 zł.

Wszystkim ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać".

Prośba zarządu „Tabity".

Ofiary na djakonat prosimy wpłacać do „Zwiastuna" lub do Banku Ewangelickiego. Dla zamiejscowych najwygodniej na konto czekowe w P. K. O. „Zwiastun Ewangeliczny" Nr. 2700.

Redakto odpowiedzialny Ks. MIECZYSŁAW RÜGIER

Sp. Akc. Wyd.-Druk. „Praca" Fr. Bogucki, Kredytowa 2-4. Tel. 60-70.